

**ATLANTYDA. NIE TYLKO KRESOWA – WOJENNE DZIECIŃSTWO.
WSPOMNIENIA, WSTĘP I OPRACOWANIE E. ORZECHOWSKA,
PRZEDMOWA KS. Z. ZIELIŃSKI, LUBLIN: WYD. INSTYTUTU PAMIĘCI
NARODOWEJ, 2014, SS. 218, INDEKS NAZWISK I INDEKS MIEJSCOWOŚCI**

Bez historii nie ma Polski. Historii musimy się ciągle uczyć. Uczyć się sami, a przede wszystkim uczyć nasze dzieci, bo w szkole ten tak bardzo ważny dla zachowania naszej tożsamości narodowej przedmiot został przez Ministerstwo Edukacji Narodowej bardzo ograniczony. Nie w każdej szkole jest nauczyciel z powołania, który potrafi „zarazić” młodzież miłością do historii. Na szczęście nie brakuje ludzi, którzy historię dobrze znają i umieją nią w różny sposób zainteresować.

Tę edukacyjną lukę wypełniają znakomicie m.in. stosunkowo krótkie, ale bardzo ciekawe i bogate treściowo wspomnienia siedmiu osób, które przeżyły II wojnę światową i bolesny szmat czasu po jej zakończeniu jako dzieci. Wspomnienia Janiny Boczek, Zdzisława Lesisza, Bogusławy Orzechowskiej, Ireny Pruskiej, Ireny Skalskiej, Andrzeja Szpotańskiego, Bogusławy Wojczakowskiej zostały zebrane w książce pt. *Wojenne dzieciństwo. Wspomnienia*, ze wstępem i w opracowaniu dr Elżbiety Orzechowskiej, z przedmową księdza prof. Zygmunta Zielińskiego. Każde wspomnienie mogłoby z powodzeniem posłużyć jako samodzielny materiał do scenariusza filmu o cierpieniu, bólu i strachu żyjących wtedy dzieci, o ich nadziei i radości. Dzięki wartkiej narracji czytelnik może bez trudu poznać, co w recenzowanej książce jest dla nas istotne i ciągle aktualne, a co ukazuje nasze słabości. Przede wszystkim jednak naszą siłę przetrwania. Wszystkie wspomnienia czyta się jednym tchem. Chciałoby się, by było ich więcej¹.

Pani dr Elżbieta Orzechowska, inicjatorka i realizatorka projektu, była przez wiele lat nauczycielką historii w radomskich szkołach średnich. Poza pracą pedagogiczną – w ramach własnych badań naukowych – zainspirowała kilka osób do spisania wspomnień z dzieciństwa, które przypadło na okres II wojny światowej. Niektóre wspomnienia udało się jej zdobyć w ostatnim momencie, niedługo przed śmiercią autorów, w tym swojej matki, Bogusławy Orzechowskiej, Janiny Boczek i Andrzeja Szpotańskiego. Zostały wprost wydarte zapomnieniu.

¹ Na szczęście literatura wspomnieniowa raz po raz odnotowuje sukcesy. Zob. np. wspomnienia, które zebrała Julia Rodzik w książce pod swoją redakcją pt. *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, Zamość 2007.

Doktor Orzechowska spisała wspomnienia bardzo profesjonalnie. Jej praca redaktorska zasługuje na najwyższe uznanie. Nie trzeba niczego doszukiwać, ponieważ aparat krytyczny, jakim opatrzyła poszczególne teksty, jest w pełni wyczerpujący, co podkreślił ksiądz prof. Zygmunt Zieliński, autor błyskotliwej „Przedmowy” (s. 9–10). Przypisy przez nią zrobione są równie ważne jak główny tekst. Dla wielu czytelników, nie tylko młodych, to doskonałe źródło informacji o odległych czasach. Umożliwiają one poznanie osób i spraw występujących w głównym tekście. Dzięki erudycyjnym przypisom czytelnik dowie się, kim były osoby wymieniane przez autorów wspomnień, gdzie znajdowały się miejsca, o których one mówiły, co oznaczały używane przez nie nazwy, terminy, określenia. Można oczywiście czytać wspomnienia bez przypisów, ale jeśli ktoś chce poszerzyć swoją wiedzę o II wojnie światowej i o latach powojennych, powinien wszystko mieć wyłożone jasno i precyzyjnie. Tak jest to zrobione w omawianej pracy.

Redaktorka książki zadbała o to, by autorzy tekstów odnotowali wszystkie nazwiska tych, którzy zginęli, i tych, którym cudem udało się ocaleć. Praca zawiera wiele cennych fotografii z epoki, czasem wzruszających, a czasem przerażających. Jak wojna i losy ludzi.

Opublikowane wspomnienia są wyjątkowe, bo ukazują los dzieci, które musiały szybko stać się dorosłe, gdyż wojna wyniszczyła ich rodziców. One przeciwnie – z każdym rokiem dorastały, krzepły, stawały się nierzadko rzeczywistą głową rodziny.

Teksty czyta się jak niezwykłą powieść, nieraz przygodową, wręcz kryminalną, napisaną barwnym językiem, pełną nieoczekiwanych zmian akcji i krajobrazów, od wołyńskich równin, do nieznanej im ziemi radomskiej i kieleckiej, gdzie przyszło żyć młodym bohaterom.

W takich warunkach i w tak prostej, naturalnej narracji tragiczne dzieje ludzkie robią tym większe wrażenie. Głód, skrajna bieda, wszechobecna podejrzliwość, permanentny strach towarzyszyły długi czas autorom, a zarazem autentycznym bohaterom książki. Mimo brutalności losu swoje wojenne dzieciństwo zapisali w pamięci jakby gdzieś na marginesie. Ale na współczesnym czytelniku robi to duże wrażenie, bo skala psychicznego i fizycznego totalitarnego terroru tamtych lat, niemieckiego i sowieckiego, była wprost niewyobrażalna (zob. „Wstęp” Elżbiety Orzechowskiej, s. 11–20). Wyczuwa się go wszędzie: w wioskach i w miastach, w drodze, podczas ucieczki, w niemieckich obozach koncentracyjnych na Majdanku, w Auschwitz, w Mauthausen-Gusen. Był on obecny wśród wrogów, a nawet dawnych przyjaciół. Hitler i Stalin tylko trącili domino. Reszta tkwiła w ludziach. Autorzy wspomnień – mimo młodego wieku – doskonale zdawali sobie z tego sprawę, sami boleśnie odczuwali skutki wojny.

Swoje wspomnienia spisali kilkadziesiąt lat później, więc mogło im coś umknąć, coś w pamięci zostało trochę zmienione lub zapisało się w cieplejszych barwach. Jeśli nawet niektóre partie wspomnień mogą być traktowane ostrożnie jako źródło historyczne, to nic nie ujmie im walorów edukacyjnych, a nawet literackich.

Wprawdzie książka dotyczy okresu już dość odległego, ale pobudza także do refleksji nad chwilą obecną. Jej lektura uporczywie budzi zasadnicze pytanie, czy na pewno tamte czasy minęły bezpowrotnie.

Na szczególną uwagę zasługują wspomnienia wołyńskie czterech osób, wśród nich Bogusławy Orzechowskiej. Dobrze, że opublikowano je właśnie teraz, kiedy nasi wschodni sąsiedzi robią tak wiele, by tragedię wołyńską z lat 1943–1945 zażyć w ludzkiej pamięci i na kartach historii.

Przed kataklizmem Polaków na Rusi ostrzegał już wcześniej arcybiskup lwowski Józef Bilczewski w liście pasterskim z 2 lutego 1906 r.:

Lud ruski rozumie, że w dniu, w którym Polacy stąd musieliby się wynieść, powstałby taki płacz i lament, jakiego nawet w czasie najstraszniejszych wojen tatarskich na Rusi nie było i który można by chyba porównać do owych jęków, jakie powstaną w dzień Sądu Ostatecznego, kiedy Bóg rozdzieli męża od żony, dzieci od rodziców, i jednych przeznaczy do nieba, drugich na potępienie².

Wiele z tego, czego obawiał się święty arcybiskup, znajdujemy na kartach wspomnień opatrzonych wymownym tytułem „Jakby to było wczoraj”. Młoda, kilkunastoletnia dziewczyna Bogusława Popławska była świadkiem tragicznej śmierci swej matki. Zastrzelił ją bandyta z UPA, gdy biegła, aby zbudzić ukrywającego się w stodole brata i syna (zob. s. 67–98).

Oprócz opisu przeżyć osobistych i ich warstwy literackiej wspomnienia są charakterystyką czasów II wojny światowej i okresu PRL. Kiedy bierze się do ręki wspomnienie pisane przez dziecko, które przeżyło wojnę i jej straszne następstwa, myśli się nierzadko, że będą one może dziecięce. A tu po lekturze olśnienie! Okazuje się, że mamy do czynienia z autorami, którzy mimo młodego wówczas wieku odsłoniли nie tylko rzeczywisty obraz tragicznych lat okupacji niemieckiej i sowieckiej, ale także lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, do tej pory okresu naszej historii stosunkowo słabo odczytanego, zwykle opisywanego schematycznie, powierzchownie. Pisarze, którzy tworzyli w tamtym okresie na zamówienia partii, albo go przekłamywali, albo wiele przemilczali. Autorzy wspomnień dają obraz bez retuszu. Piszą prawdę wprost pasjonująco.

Oczywiście nie można oceniać przeszłości z perspektywy dzisiejszej wiedzy. W tym właśnie tkwi siła wszystkich wspomnień, bezpośrednich relacji, pamiętników. Tylko na ich podstawie można odtworzyć atmosferę przeszłości i zrozumieć mechanizmy ówczesnych działań. Autorom recenzowanych tu tekstów doskonale udało się opowiedzieć o psychice ludzi żyjących podczas wojny, głównie dzieci. Potrafili wytłumaczyć ich zachowania, które dziś może wydają się nam dziwne, niecodzienne, okrutne, czasami może niezrozumiałe.

² J. Bilczewski, *Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*, t. 1, red. B. Poźniakowa i M. Biernacka, Lwów–Kraków 2005, s. 243.

Dobrze się stało, że dr Elżbieta Orzechowska zebrała wspomnienia i opatrzyła je bardzo bogatym krytycznym aparatem naukowym. Miał rację poeta Andrzej Szmidt (1933–2006), gdy 10 września 1991 r. w swym wierszu pt. *Adieu* napisał: „Jeszcze parę lat, a nie będzie nas pokolenia z wojny i narodzin PRL-u, odejdziemy do lepszego świata. [...] Jeszcze parę lat, a nie będzie nas pokolenia z piekła [...]. Wszystkiemu towarzyszyć będzie pośpiech i niesmak”³.

Wojenne dzieciństwo to doskonała książka pod wieloma względami: faktograficznym, warsztatowym i – co nie jest bez znaczenia – edytorskim.

Dzieło jest też hołdem złożonym matkom – zwłaszcza Bogusławie Orzechowskiej, urodzonej w Rudnikach w powiecie kowelskim – ich odwadze, mądrości, szlachetności, dumie. O ich niezłomnej postawie, o bohaterskich czynach nie przeczytamy w żadnym podręczniku historii. Z tej lektury mamy okazję dowiedzieć się o tym, jak ratowały swe dzieci przed szaleństwem wojny i walczyły o ocalenie ich od chorób, głodu, wywózki czy fizycznej zagłady. Być może najbardziej ważne są wspomnienia o tym, jak broniły je przed śmiercią duchową, jak walczyły o to, by nie straciły nadziei, aspiracji, wiary.

Tę merytorycznie bardzo wartościową książkę, a przy tym piękną, wzruszającą, napisaną z pełną prostoty szlachetnością, czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem i z podziwem dla siły wewnętrznej opisywanych w niej ludzi, ludzi niby zwyczajnych, a przecież niezwykłych. Są to opowieści o czasach minionych, ale nie straconych. Snują się one cicho i spokojnie, choć dotyczą spraw życia i śmierci. Zapadają głęboko w duszę i pamięć czytelnika. Ich wspólny mianownik to głośne wołanie: Nigdy więcej wojny!

Jeszcze jedno ważne dopowiedzenie. Niejeden czytelnik recenzowanej tu książki pomyśli z pewnością tak: Czytam te czasami bardzo proste wspomnienia. Dla mnie są wyjątkowe, bo czytając je, myślę o pięknej, polskiej Kresowej Itace, która była kolebką naszych rodziców. Wcale nie mam zamiaru palić, mścić się i niszczyć. Chcę tylko zrozumieć, zapamiętać i opowiedzieć o tym następnym pokoleniom.

Tak się odtwarza korzenie. Tak odrastają młode, zdrowe pędy.

Edward Walewander
Lublin

³ A. Szmidt, *Taki pejzaż*, wybrał i wstępem poprzedził B. Królikowski, Lublin 2013, s. 75.